

Ponad pułap tekstu Pintera czyli finezja aktorskiego tercetu

SWIATOWA prapremiera „Dawnych czasów” Pintera *) odbyła się przed 9 miesiącami w Londynie — i oto już ją możemy obejrzeć w warszawskim Współczesnym *). Bardzo rzadki przypadek operatywności!

Sztuka wybitnie aktorska. Twórcami prapremierowego spektaklu warszawskiego są: E. Axer (reżyseria), Cz. Wollejko (Deeley), Z. Mrozowska (Kate) i H. Mikołajska (Anna), oraz E. Starowieyska (scenografia).

Zespół nie ustępujący londyńskiemu, zaś przedstawienie jest chyba czystsze, bardziej finezyjne od londyńskiego, bogatsze w subtelne niuanse, delikatne odcienie, bardziej poetyckie. Nie dialog tu się liczy, nie semantyka wypowiedzianych słów — chociaż i one działają niekiedy jak lancet rozcinający brutalnie delikatną tkaninę zamilceń, zatopień w jakiejś tam własnej, smutnej mity.

Liczą się przede wszystkim drobne gesty niekiedy mało uchwytnie, innym razem wyrażające ostry

krzyk: jak w znakomitej scenie końcowej, kiedy na pytanie Deeleya — z retrospekcji — „kto spał w tym łóżku przedtem?” — Kate odpowiada „Nikt”, godząc tym „nikt” boleśnie w Annę; Mikołajska przekazała to drgnieniem opuszczonej ręki. Ta trójka syci się zresztą — z jakąś bolesną rozkoszą — zadawaniem sobie bólu, wzajemnym obnażaniem się. I to wszystko lub prawie wszystko — w sferze mitów.

Bo sytuacja wyjściowa jest banalna: Dwudziestoletnie już chyba małżeństwo, Deeley i Kate. Deeley często wyjeżdża (jest wybitnym reżyserem filmowym czy tylko żalosnym mitomanem?), pozostawiając żonę samą. Na scenie, od początku, jest też Anna. No i zaczyna się ta smutna zabawa: walka Deeleya i Anny o Kate, która narzuciła gre, bo ma wiele do wygrania: męża. Zamknięty krag. Dla Deeleya nie ma już miejsca. Próbuje się włączyć — krzykiem. Jest ordynarny. I podniecony całą tą — prawdziwą? półprawdziwą? zmyśloną? — historią. Próbuje przejść do ataku, zaczyna też wymyślać różne historie. Mity krążą, spotykają, zderzają się, przenikają.

A reżyserem wszystkiego jest ciągle Kate — wbrew pozorom. Bo jest pozornie statyczna, prawie nieruchoma, ale ile w tej leniwej nieruchomości jakiejś kociej czujności! Mrozowska jest tu fascynująca. Oboje ją ciągle bezceremonialnie obnażają, i Anna, i Deeley. Ale reaguje na to z jakąś leniwą obojętnością — może pozorną tylko: Mówicie o mnie tak, jakbym była martwa... Potem raz jeszcze to powtórzy. I to chyba jedyny przypadek autorskiego gadulstwa.

Fascynują też na swój sposób dwie pozostałe postaci. Może nie postaci lecz aktorzy. Bo tylko aktorstwo właściwie liczy się w tym przedstawieniu, które jest ponad pułap tekstu. Przy słabszym aktorstwie i mniej wyczułonej dloni reżysera, dyskretnie prowadzącej te trzy postaci, spektakl byłby po prostu nudny. Nawet przy tych wszystkich subtelnościach psychologicznych.

Pamięta o tym przede wszystkim Wollejko, ześlizgując się od czasu do czasu na pogranicze komediowe, ale jest to „komizm” jego wynalazku, Wollejkowy, mieszczący się również w Pinterze, odświeżający, potrzebny. Bardziej chyba potrzebny od Pintera.

*) Harold Pinter — „Dawne czasy”. Przeł. Bolesław Taborski. Polska prapremiera w warszawskim Teatrze Współczesnym. Reżyseria Erwin Axer, scenografia Ewa Starowieyska.

STEFAN POLANICA